

Jedziłem tropami Edwarda Raczyńskiego, który ni mniej ni więcej — obok wielu znanych zasług dla Wielkiej Polski poniesionych — okazał się być jeszcze pierwszym polskim archeologiem i konstruktorem samolotów. Odwiedziłem też miejsce jego tragicznej śmierci w Zaniemyślu, pokonując rozliczne trudności, bo prom znalazłem zatopiony i na każdym drzewie (od strony wody) tabliczki: „Uwaga, ostre psy!” Niemniej jednak ujrzałem na własne oczy willę Raczyńskiego z dziurami jak w serze szwajcarskim, tyle że kwadra-

na ich jest znacznie wyższa — sześć gólin z uwagi na fakt, że łączą się one z przeszłością Sremu. Z protokołu dowiedziałem się, że znajdują się w muzeum broń, zbroje, monety, medale, ceramika z dawnych epok... W imieniu spadkobiercy zwracał się do Prezydium adwokat z Poznania, prosząc o wydanie kluczy. Tak wygląda sytuacja, która nie zmieniła się ani na jotę, bowiem od roku 1966 adwokat zanichał pisanie, narosły zaległe podatki, Prezydium MRN oddało sprawę do załatwienia wyższemu szczeblowi. A zbiory znajdują się pod kluczem.

Janusz Roszko

SREM GODZINA 15

owymi, bo przedsiębiorstwo przebudowujące parter na kawiarnię — pocięło ściany z modrzewiowych belek z góry na dół. Miały tam być wprawione oka weneckie.

Opiekunka tejże willi skierowała nas na trop do Sremu, oświadczając: „Armatka, z której zastrzelili się Raczyński znajduje się w prywatnych zbiorach Salacińskiego w Sremie”.

Postanowiłem pojechać do Sremu, jako że gród to był za pierwszych Piastów szacowny, przeprawy przez Wartę strzegący, pono jeszcze na bursztynowym szlaku. Sam Długosz pisał, że „ziemia pod Sremem sama z siebie garni rodzi” — co świadczyć musi o licznych osadach przedhistorycznych, jakie rozsiadły się w okolicy. Sam gród wczesnośredniowieczny przecięty został przez poznańską szosę.

Starszy jakiś obywatel, nagabnięty przypominał sobie, że przy ulicy Poznańskiej, koło knajpy, znajdowało się muzeum. Teraz próżno go szukać. Wszedłem w podwórkę, gdzie w oficynie w wielkiej sali rezyduje Dom Kultury, chwilowo z okazji wakacji zamknięty. Na podwórku garaż, w garażu ktoś remontujący auto.

— Zbiory Salacińskiego? A, to tutaj, na drugim piętrze. Tylko że od kilku lat zapieczętowane, przez Prezydium MRN. Od śmierci Salacińskiego. Wielki z niego był zbieracz; to do ich rodziny należał cały ten kwartał ulic: Ich restauracja, piekarnia... I od dwóch pokoleń zbierali zabytki. Szlachta tutaj się bawiła, na tym podwórku była restauracja pod lipami, ziemianie pieniądze tracił... A Salaciński wszystko wydawali na zabytki. Niech pan poszuka, gdzie tu mieszka rodzina.

Uwagę ojców miasta, zaprzętniętą rozbudową nowej odlewni żeliwa, przebudową mostu na Warcie etc., postanowiłem zwrócić w stronę zbiorów. Okazawszy dokumenty, rzekłem do sekretarza Prezydium pana Zawadzkiego:

— Słyszałem, że zapieczętowane przez was zbiory Salacińskiego, już nie istnieją. Podobno zostały tylko drzwi, kartka oraz za nimi puste pomieszczenie.

— Zostało zamknięte, klucze są u nas — powiedział sekretarz. Nie wyobrażam sobie...

— No tak, ale wbec plotek, które dotarły do nas, że niewiele ze zbiorów zostało...

— Hmm, musielibyśmy zwołać komisję. I poprosić do komisji przedstawiciela spadkobierców.

Są spadkobiercy, klucze są w posiadaniu PMRN. Otrzymałem teczkę akt sprawy, z której wynika, że od lat trwa spór Salacińskich między spadkobiercami, a władzami miasta.

Salaciński, przebywając w szpitalu, niedługo przed śmiercią, przekazał klucze do zbiorów Prezydium MRN, prosząc o opiekę nad swoim muzeum. W ostatnich czasach, gdy był już niesprawny — dzieci wykradały mu eksponaty. Milicja odebrała jakiś pałasz piętakom bawiającym się pod mostem, gdzie indziej znaleziono strzelbę — skałkówkę. Salaciński pragnął, aby dalszymi losami jego zbiorów pokierowało miasto — natomiast testamentem zapisał cały majątek swojej najbliższej krewniej, pani Ulmanowej. Alibi w testamentie nie wyłączył zbiorów muzealnych...

Sytuacja zbiorów nie została w pełni uregulowana prawnie. Od roku 1965 są one pod kluczem i plombą. W 1964 roku komisja z Muzeum Narodowego w Poznaniu oceniła szacunkowo wartość zbiorów na 100 tysięcy złotych, zastrzegając, że wartość emocjonalna i merytorycz-

Jadę do pani Ulman, na ulicę Kilińskiego, spadkobierczyni po Salacińskim.

Sekretarz prosi zastępcę przewodniczącego Prezydium do komisji, sekretarka pilotuje nas na Kilińskiego. Pani Ulman jest osobą starszą, schorowaną, nie opuszcza od dłuższego czasu mieszkania. Opowiada długo o tym, jak opiekowała się Salacińskim i o swojej chorobie. Na prośbę, by ktoś z rodziny uczestniczył w komisji, która otworzy podwoje muzealne — na razie nie udziela odpowiedzi.

— Niech mi oddadzą klucze. Ja mam tylko prawo do tych zbiorów!

— No dobrze, a co pani chce z nimi zrobić?

Pani Ulman nieprzygotowana jest na taką ewentualność i nie wie, co ma zrobić ze zbiorami. Godzi się w końcu, aby córka poszła z komisją — na dictum, że przecież w jej interesie leży sprawdzenie, w jakim stanie są zbiory.

Minęło 5 kwadransów. Korowód ludzi ze zgromadzonej wreszcie komisji, plus zięć pani Ulmanowej, który od ślubu jeszcze nie widział zbiorów, ustawia się na klatce schodowej w kamienicy przy ulicy Poznańskiej. Zaczyna się właściwa akcja. Wszyscy się spieszą, to zna-

Bogna Wojciechowska

Z okiem i szkiełkiem przy ziemi

Kilkadziesiąt zagonków kukurydzy, oznaczonych ponumerowanymi tabliczkami. Whity w ziemi kawałek szklanej płytki. Obok drugi, trzeci, czwarty. Tutaj, w Rolniczym Zakładzie Doświadczalnym w Brodach, prowadzi pod kierunkiem prof. dr. Józefa Dorywalskiego, kierownika Katedry Ogólnej Uprawy Roli i Roślin poznańskiej WSR, doświadczenia nad oznaczeniem biologicznej aktywności gleby mgr. Kazimierz Adamczewski. Stanowią one integralną część prac katedry, zmierzających do ustalenia, jak dalece można uprościć technologię uprawy roli. Kukurydziane pole na którym oglądamy white w ziemi szklane płytki z nałożonymi na nie woreczkami z białego płótna, nie jest jednolite. Z pewnej odległości wyraźnie widać, że na niektórych działkach rośliny są nieco niższe. Zastosowano tu uproszczony sposób uprawy. Jak to wpłynie na plon? Po dokonaniu zbiorów pracowników katedry czeka żmudna praca polegająca na ważeniu i obliczaniu wagi i jakości ziarna z każdego poletka oddzielnie. By

Z pewnej odległości wyraźnie widać, że na niektórych działkach rośliny są nieco niższe.

Fot. — „Głos”



GŁOS
tygodnia
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 414 5 X 1969 Rok IX

czy osoby urzędowe — chcą bowiem muzeum otworzyć, zamknąć i — kończyć zajęcia.

Sekretarz Prezydium wyjmuje klucze, cały pęk i usiłuje otworzyć kłódkę, na którą zamknięta jest sztaba ryglująca na całą szerokość drzwi wejściowe.

— Niech pan zobaczy — powiada do mnie. — Tu coś nie jest w porządku.

Rzeczywiście, jest to zupełnie inny klucz, albo zupełnie inna kłódka. Atmosfera zaczyna się robić nerwową. Sekretarz odwraca się w stronę przedstawicieli spadkobierców:

— To państwo zmieniliście kłódkę.

— Myśmy nie zakładali kłódk.

— To państwo zmieniliście. Niech pani pokaże akta, tam jest wasz list. Pisaliście, że zmienicie zamki!

— Nic podobnego — protestuje zięć, który manipuluje przy sztabie. — Przecież ta sztaba zupełnie nie trzyma!

Trzyma sztabę już w rękę. Kłódka nrzastała być problemem. Schody trzeszczą, sekretarz wkłada klucz do drzwi, w zamku coś chorobocze, ale umek nie puszcza.

— Coś dziwnego, przedtem obrócił się dwa razy — powiada.

— Ktoś musiał tutaj manipulować! — atakuje rodzina. To nie jest w porządku.

— Kto niby? — pyta sekretarz.

— To bardzo dziwne — cedzi przez zęby córka spadkobierczyni.

Dokończenie na str. 2

Roman Baliński

JUBILATKA ZA ODRĄ

Kto był w Berlinie, z pewnością mało pamięta Leipziger strasse, przecznicę Friedrich strasse, położoną tuż przy granicy z Berlinem Zachodnim. I nic dziwnego. Mało tu do mów, tylko od czasu do czasu z hukiem przejeżdża tramwaj. Przed wojną była to jedna z najruchliwszych ulic Europy, najbardziej handlowy punkt stolicy Niemiec lat trzydziestych. Wspominał o tym, gdyż dzisiaj byłam świadkiem położenia kamienia węgielnego pod budowę już nie tyle ulicy Lipskiej, ale całej nowej dzielnicy. Aktu erekcyjnego dokonała młodzież, bo ona też tę dzielnicę zamieszka. I tu będzie pracować. Za dwa lata jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki, Leipzigerstrasse ożyje wielkomiejskim życiem.

Porównanie z różdżką robię świadomie. Umysłnie wstrzymałam się z jubileuszową korespondencją do ostatniej chwili, do momentu, kiedy już wszystko — mam teraz na myśli nowe śródmieście z Aleksanderplatz i jego okolica — będzie gotowe do przecięcia symbolicznej wstęgi. Nie ma w tej chwili w mieście „gołych” domów czy placów, wiszą chorągwie, transparenty, na których najczęściej czytamy hasła o wszechstronnym wzmocnieniu NRD. Poustawiane są kołorowe planse, pokazujące osiągnięcia gospodarcze 20-lecia. Sporo też dużych fotografii tzw. zwykłych ludzi, a jednak niezwykłych, bo wybijających się w pracy, słowem tych wszystkich, którzy przyczynili się do rozwoju NRD. Zjechało już do stolicy kilka delegacji rządowych, między innymi Gwinei, Sierra-Leone, Mali, zapowiedziano oficjalnie przyjazd delegacji polskiej z Władysławem Gomułą i Józefem Cyrankiewiczem oraz delegacji Związku Radzieckiego.

Sporo też turystów z całego świata. Szkoda, że nowy hotel „Berlin” jeszcze nieczynny, bo każdy pokój hotelowy liczy się teraz na wagę złota.

Wylądowały też z okazji 20-lecia i inne miasta — Lipsk, Dreźnie, Karl Marks-Stadt. Gaze-ty są pełne sprawozdań o czynach i osiągnięciach stolic poszczególnych województw. O akcji „Mach mit” — „Rób z nami”, bierz z nami udział w tym upiększaniu kraju powiedział Walter Ulbricht, że ma ona też sens polityczny. „Wszyscy obywa-tele — stwierdził I sekretarz KC SED — odczuwając coraz bardziej potrzebę wzmocnienia NRD, wnoszą tym samym swój wkład w sprawę „kto kogo”, działając na rzecz socjalizmu”.

Obecnie, na przysłowiową minutę przed przecięciem wstęgi, przed rozpoczęciem obchodów 20-lecia, w NRD panuje nastroj noworoczny nie tylko ze względu na dekoracje, wystawy itp, ale również ze względu na ruch w sklepach i magazynach. Delegacje z rozmaitych instytucji zakupują kwiaty dla odznaczonych kolegów, upominki dla gości i hektolitry wina. W piątek, 3 października wszędzie odbywały się wieczorki z okazji jubileuszu — sobota i niedziela będą wolne. Niektórzy odpracowali też ponie-działy, bo we wtorek już 20-lecie — wielkie narodowe święto. Kiedy patrzę na to wszystko, nie ulega dla mnie kwestii, że miniony okres życia Republiki, obok rozwoju gospodarczego czy ekonomicznego, wzmocnił bardzo poczucie dumy narodowej obywateli NRD, zwiastując ich bardziej socjalistyczną ojczyznę. Dodatkowo to moment, by jubileusz święcić uroczystie.

Korespondencja z Berlina

lat bez przerwy sieje się tu w tym samym miejscu kukurydzę. Łączy się to z tą częścią prac katedry, która szuka odpowiedzi na pytanie, czy możliwe jest uproszczenie zmianowania roślin. Zagadnienie bardzo istotne dla wielkich gospodarstw, nastawionych na specjalizację.

Jeszcze jedno pole. Tym razem ziemniaki.

— Dostrzega pani różnice? Rośliny na niektórych działkach, są jakby trochę niższe. Może to złudzenie? Sugestia wywołana pytaniem? Sądzone tu ziemniaki po życie, w trzech różnych terminach, w zależności od tego, czy wypasiono je wczesną wiosną, czy zebrano w postaci 40-centymetrowej rośliny na paszę, czy po wykłoszeniu z przetrzymaniem na kiszonkę. We wszystkich trzech wypadkach ziemniaki prezentują się okazale.

— Zyto jako kiszonka będzie w warunkach tegorocznej suszy zbawie niem. Podobnie, jak to, które wystąpi jako wczesna wiosenna pasza. A te ziemniaki po wykopaniu powędrują do laboratorium. Trzeba dokładnie zbadać ich wartość.

Laboratorium. To w Brodach nie ma w sobie nic z magicznych urządzeń alchemicznych pracowni. Wszelkie kolby i kolbki są dopiero w Poznaniu. Tu wykonuje się prace proste. Są więc terebki z odważnymi nasionami i ziarnem, wagi, naczynia z ziemią. To, co wymaga dokładniejszych badań i może być bez uszczerbku przewiezione, wędruje do Poznania. Tu także się mierzy i waży, ale ponadto wykonuje bardziej skomplikowane czynności, jak choćby wywoływanie na wyciągniętych z ziemi i z niej oczyszczonych paskach płótna, „zdjęć” znajdujących się w glebie drobnoustrojów. Specjalny preparat barwi płótno na różowo. Intensywność zdradza liczbę drobnoustrojów, wyznacza poziom, na którym się one gromadzą. W ten sposób poznać można stopień biologicznej aktywności gleby przy różnym nawożeniu i różnej uprawie.

Obok laboratorium, gabinetu pracy profesora i jego sztabu. Stosy różnorodnych książek. Trzeba przecież wiedzieć, do jakich wyników i wniosków doszły pokrewne ośrodki.

Pracy naukowej towarzyszy praca dydaktyczna. W dziedzinie tak bardzo związanej z praktyką nie wystarczy prowadzić prace doświadczalne. Trzeba także wykształcić tych, którzy z pełnym zrozumieniem będą ich wyniki stosować w praktyce.

Pole profesora, to próba uprawy tej rośliny w monokulturze. Przez 8

Po krótkiej naradzie jadą po pana Flegela, ślusarza, wraz z dziećmi, który zna drogę. Po drodze pan zięć ma do mnie krótką przemowę, z której wynika, że w Muzeum jest pięć złotych monet i szczególnie cenna tacka, mająca coś wspólnego z Ludwikiem Węgierskim, Jadwigą, tudzież złotem.

Pan Flegel jest w dobrym humorze i ze śmiechem wkracza na klatkę schodową, budząc sensację

Śrem godzina 15

wśród lokatorów. Jego interwencja jest już zbyteczna, muzeum otwarte.

Na gablotach warstwa kurzu na palec i napis: „Prosimy nie dotykać eksponatów”. I słusznie, bo można się pobrudzić. Jest tu piękna, renesansowa zbroja chłopięca, kolekcja medali oraz w kacie armatka, z której pono zastrzelił się Raczynski. Nikt nie potrafi powiedzieć w jaki sposób trafiła do zbiorów Salacińskiego.

— Ja panu coś powiem — nacy-

la się pan zięć — Raczynski wcale nie popełnił samobójstwa. Z tej armatki zastrzelił kowala, a sam uciekł do Francji i umarł jako mnich. To jest tajemnica rodu Raczynskich.

Zamykamy muzeum, pan Flegel śpiewa piosenkę, przy akompaniamencie której otwierają się drzwi od mieszkań, a lokatorzy spiesznie gają maszerując władze z przewodniczącym i sekretarzem Prezydium MRN na czele. Schody, jak w filmie „Rzym — godzina 11”

nie zawaliły się. Ale to był Śrem i godzina 15.

JANUSZ ROSZKO

P.S. Opisałem tę historię dlatego, iż uważam, że w mieście, które buduje swoją współczesność i rozstrza się — nie mogą pamiętać historyczne leżące latami pod kurzum. Wreszcie powinien ktoś energicznie przystąpić do załatwienia sprawy spadkowej po panu Salacińskim i uprzystępnienie zbioru publiczności dla sycenia nową pożywką lokalnego patriotyzmu.

port Beach. Kalifornia) zostały już oddane kalifornijskiej policji drogowej do wypróbowania. David S. Luethje, szef oddziału projektów specjalnych w California Highway Patrol jest przekonany, że ta mikstura z Detroit i Jamesa Watta będzie wreszcie tym, co jest prawdziwie nowoczesne. Doc. technologii Richard S. Morse, który na zlecenie ministerstwa handlu zajmuje się studiowaniem „smog - problemu” (zatrutowania powietrza spalaniem) skonstatował krótko, że wózy parowe jest jedynym rozwiązaniem, jeśli się chce zlikwidować zanieczyszczenie powietrza, a przy tym jeździć, dalej dużymi, wygodnymi autami, wyposażonymi w motory o dużej mocy.

Wielką zaletą napędu parowego jest to, że materiał pędny za pomocą stałego płomienia jest prawie całkowicie spalany.

Włóknin - materiał przyszłości

dą pneumatyczną, która umożliwi wytwarzanie bardziej urozmaiconego asortymentu wyrobów.

Prowadzi się również prace nad rozwojem produkcji tzw. włóknin czyli materiałów nietkanych, wytwarzanych metodą przeszywania lub klejenia. Znajdują one coraz szersze zastosowanie w konfekcji (kostiumy plażowe, szlafroki, ubiory campingowe, ręczniki itp.). Jedynym w Polsce oddziałem włóknin przeszywanych pracuje od pewnego czasu w ZPB im. Kunickiego w Łodzi. Włókniny moż-

Feliks Fornalczyk

Najważniejsze rozdziały życia

Bogusław Kogut wydał w latach powojennych cztery tomy poezji: „Dom ocalony”, „Kamienie w bruk”, „Śmierć don Kichota” oraz „Traktat o rękach”. „Pieśni drwala” tego pisarza stanowią autorski wybór wierszy własnie z owych czterech poprzednio publikowanych tomów poezji. Jest to więc wybór zweryfikowany przez czas i doświadczenie poety; wybór o tyle jeszcze znaczący, że poprzedzony szkicem analitycznym innego poety, Józefa Ratajczaka, charakteryzującym dotychczasową drogę poetycką Bogusława Koguta.

Zbiory poezji, czy opowiadań, na ogół trudniej poddają się unifikacyjnemu zabiegowi interpretacyjnemu niż np. powieść fabularna. Wybór wierszy Bogusława Koguta ze zbioru „Pieśni drwala” (a można to sprostowanie rozszerzyć również na najnowsze utwory poety, publikowane w prasie literackiej, choćby piękne wiersze dedykowane Julianowi Kawalcowi i Janowi Bolestawowi Ożogowi) takich trudności nie nastroja zbyt wiele. „Pieśni drwala” dowodzą bowiem ponad wszelką wątpliwość tego, co można by nazwać stopniowym uniezależnianiem się pisarza od doraźnych inspiracji zewnętrznych i narastaniem indywidualnego nurtu lirycznego, czerpiącego podniety z własnego życia, własnych rozterek i doznań poety, przybyłego do miasta ze wsi.

Owe wiejskie powinowactwa i perypetie uczuleniowe wśród murów wielkiego miasta pojawiły się już w pierwszych tomikach poezji Bogusława Koguta. Ale właściwego, to znaczy: dominującego — charakteru nabrały dopiero w zbiorze zatytułowanym „Traktat o rękach”, który stanowi też magnę pars omawianego tu wyboru wierszy z lat 1948—1968, a więc okragłego

dwudziestolecia poetyckiej twórczości Bogusława Koguta.

To fakt, że w dyspozycjach twórczych Bogusława Koguta nie ma niemal w ogóle miejsca na wiersz „relaksowy”, na typ liryki pogodnej, czy formy satyryczne. Wszystko, co napisał — i co pisze — jest ujmowane niesłychanie serio. Wolno się domyślać, że i pisane z wysiłkiem, kosztem niezwykłej koncentracji, napięcia nerwów i niemal fizycznego wyczerpania; stanowi głębokie przeżycie, jest więc w każdym przypadku szczere i niekonwencjonalne. Ale ów brak dystansu do innych i do siebie — przynajmniej kiedyś, na początku drogi twórczej poety — stanowi o przypadkowości sądów, zaangażowań i — w konsekwencji — rozterek. Przypadkowości prowadzącej do dramatu osobistego pisarza, który jest właściwy nie tylko jednemu, lecz całej bodaj rówieśniczej generacji.

Czynnik porządkującego ład intelektualno-uczuciowy pojawił się w poezji Bogusława Koguta dość późno, bo dopiero we wspomnianym „Traktacie o rękach”. Tam to poeta odnalazł,

KSIAŻKA

jakby nieznane mu tak dobrze przedtem, źródło inspiracji twórczej, odkrył niejako na nowo związki pokrewieństwa biograficznego z dominującymi trendami współczesnej literatury.

Pewnie, w kształtowaniu się osobowości twórcy liczą się wszelkie doświadczenia. Mają więc swoje znaczenie w formowaniu się poezji Bogusława Koguta i te lata, kiedy jego wiersze bywały manifestami ideowo-politycznymi albo wierszowanymi artykułami publicystycznymi. Z nimi reszta obszedł się sam poeta najsurowiej, kwalifikując nieliczne z nich do powtórzenia w wyborze. Ale tamten okres i tamte utwory, stawiające przed autorem wymóg jasności i metrycznej regularności wiersza, okazały się o tyle przydatne i ważne, iż wpłynęły na pewną dyscy-

plinę warsztatu poetyckiego oraz dosadność wypowiedzi pisarskiej. Potem poeta wyznaczył sobie nieco odmienny kurs, lecz to, co stanowiło już wcześniej cechę warsztatu poetyckiego Koguta, a więc owa dosadność i jasność wyrazu, pozostała.

Ostała się też nieodrodną mu pasją, poważne odnoszenie się do zjawisk otaczającego świata, lecz także — pewna przy tym zmienność nastrojów, to, co można by nazwać konsekwencją à rebours, albo inaczej konsekwencją i zarazem brakiem dostatecznej konsekwencji. Liryka, jej różne poetyckie zapisy, tworzą w „Pieśniach drwala” Bogusława Koguta coś w rodzaju tafi rozłożonego na czynniki pierwsze lustra, w którym przegląda się wiele lat najważniejszych rozdziałów życia poety. Są więc „Pieśni drwala” jakby nowym tomem poezji ułożonym z wierszy zweryfikowanych przez czas i przez doświadczeńszego autora.

Dlatego piękny analityczny esej Józefa Ratajczaka, poprzedzający wybór „Pieśni drwala”, jest jakby komentarzem nie do tego tomu. Te wiersze, które poddaje analizie krytyk, po prostu nie weszły do książki, zostały w niej pominięte przez poetę. Toteż i ta nowa kompozycja z wierszy Bogusława Koguta, pisanych w ostatnim dwudziestolecu, może być sygnowana stwierdzeniem, które figurowało w poświęconej pamięci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Sonacie”: „Umieję (...) frazesem żal maleńki kość, lgać. A ja nie umiem...”

Stwierdzenie, które podkreśla szczerość uczuć i przekonań poety, tyle że ogarniać je będzie z biegiem lat coraz bardziej tężająca melancholia, przerywana gniewnymi uniesieniami albo wyrozumiałą autoironią. I to stanowi również świadectwo osobowości poety a zarazem dokument liryczny naszych czasów.

Bogusław Kogut: „Pieśni drwala”. Wiersze wybrane 1948—1968. Wstęp — Józef Ratajczak. Wydawnictwo Poznańskie, 1968, str. 142.

Przełamy Prase

Przypadające w tych dniach 20-lecie Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest okazją do przeczytania na łamach tygodników interesujących artykułów, reportaży i komentarzy.

„Głos Nauczycielski” udziela gościnę (na 6 stronach) NRD-owskiej bratniej „Deutsche Lehrer Zeitung”. Są to materiały specjalnie przeznaczone dla „Głosu Nauczycielskiego”.

„Prawo i Życie” przynosi artykuł Józefa Szlaczynskiego pt. „Alternatywa dla narodu”, w którym autor dokonuje pewnych porównań w różnych dziedzinach życia w NRD i NRF.

„Istotę dwudziestolennych wysiłków państwowo-politycznych, gospodarczych i społecznych Niemieckiej Republiki Demokratycznej można by określić jako uporczywą i konsekwentną walkę o stworzenie alternatywy pokojowego antynacjonalistycznego państwa dla całego narodu niemieckiego”.

Nie trzeba nawet się orientować w sprawach wielkiej polityki, by bez trudu odgadnąć, że walka ta skierowana jest przede wszystkim przeciwko ekspansjonistycznym ambicjom kapitalizmu zachodniemieckiego, jak również przeciw rewizjonistycznym zakusom określonych kół mających wcale nie miały wpływu na politykę rządu bońskiego. Oczywiście walka ta nie jest łatwa, a nawet w początkowych okresach napotykała na trudności.

„Kierownictwo polityczne NRD uznało za konieczne powiedzieć narodowi niemieckiemu całą gorzką prawdę historyczną nie tylko o latach 1933—1945, ale o latach wcześniejszych. Ujawniając bez

kompromisową, szkodliwą rolę jaką agresywny kapitalizm niemiecki odegrał w życiu narodu niemieckiego i innych narodów europejskich, NRD zgodnie z postulatami układać w Jącie i Poczdamie rozbiła u siebie doszczętnie wszelkie ośrodki monopolistycznego kapitalizmu”.

Ale to nie wszystko:

„Okolo 500 tysięcy członków NSDAP zostało usuniętych ze stanowisk w administracji, sądownictwie i szkolnictwie wszystkich szczebli. Nie było wówczas (mowa o początkowych latach istnienia NRD — dop. Lekt.) odpowiedniej ilości fachowych kadr do objęcia tych stanowisk. Kierownictwo partyjne i państwowe nie odstąpiło jednak od zasady, że hierarchowie nie mogą zajmować określonych stanowisk, szczególnie ważnych w procesie reedukacji politycznej ludności”.

Często nie uświadamiamy sobie tego już dzisiaj, ale przypomnijmy jeszcze, że do 1964 roku w NRD skazano 12 457 przestępców hitlerowskich, a w tym samym czasie w NRF tylko 5 234 osoby, mimo że większość przestępców hitlerowskich uciekła do NRF. Poza tym od pływały do NRF fachowe kadry, bo tam istniały korzystniejsze warunki ekonomiczne.

No a Berlin Zachodni jako ośrodek dywersji politycznej i gospodarczej? Tu była baza wypadowa szpiegów i dywersantów, tu odbywały się olbrzymie spekulacje finansowe. Do 1961 roku NRD zapłaciła za te operacje 100 miliardów marek!

Tygodnik „Perspektywy” drukuje co tydzień wspomnienia oficera kontrwywiadu pt. „Człowiek o sześciu nazwiskach” piona Mariana Reniaka. Z tych wspomnień jasno i niedwuznacznie wynika rola Berlina Zachodniego jako ośrodka dywersji i szpiegostwa, ośrodek walki z państwami socjalistycznymi.

Powracając do artykułu Józefa Szlaczynskiego trzeba zwrócić uwagę na pewne porównania, których dokonuje autor.

„W szczególnie widoczny sposób zdystansowała (...) NRD zachodnią część daw-

nych Niemiec w dziedzinie socjalnej i oświatowej. Weźmy jako przykład warunki materialne studenta w obu państwach niemieckich. W NRD (...) studia są bezpłatne, a 95 proc. studentów otrzymuje od państwa stypendia w wysokości od 140—450 marek miesięcznie. Za mieszkanie student płaci 10 marek. W NRF tymczasem wpisowe kosztuje 30 DM, opłata semestralna 85 DM, inne opłaty (np. z tytułu praktyk zawodowych) 75 DM, opłaty za pokój wynoszą 100 do 200 DM miesięcznie. Nic więc dziwnego, że w NRD liczba studentów w stosunku do liczby mieszkańców jest o ponad 50 proc. wyższa niż w NRF”.

W NRD na 10 tys. mieszkańców przypada 72 uczniów szkół zawodowych a w NRF tylko 33 uczniów. Poza tym NRD przeważa nad NRF w dziedzinie organizacji opieki zdrowotnej zwłaszcza nad dziećmi i kobietami, kultury, sztuki sportu itp.

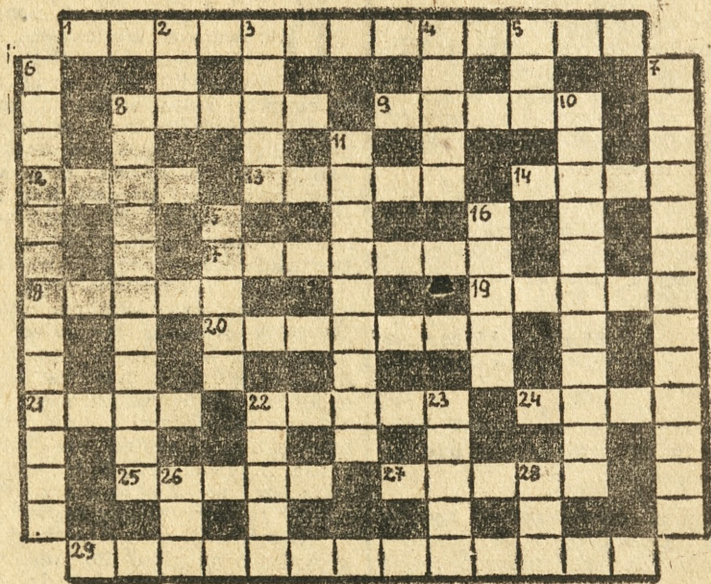
Autor cytuje też fragment książki Eberharda Schulza z NRF pt. „An Ul bricht fuhrer kein Weg mehr vorbei” (żadna droga nie może pomijać Ulbrichta):

„Poglądy zwycięskich mocarstw wojny mogły być w szczegółach bardzo rozbieżne, ale jedno było dla nich pewne: dawniejsze państwo niemieckie jako największa potęga Europy nie powinno więcej istnieć (...). Już przed 400 laty zostało jedno suwerenne państwo wyłączone ze wspólnoty krajów niemieckich: Luksemburg. Dziś nikt już nie myśli o tym, żeby je zjednoczyć z Niemcami. Podobnie jest z Austrią... Czy to samo będzie się mówić za 100 lat o terenach po tamtej stronie Łaby?”

Wydaje się, że odpowiedź na pytanie Schulza przyniesie samo życie. My chcielibyśmy żeby zjednoczenie dokonano się na drodze politycznej jaką obrał 20 lat temu Niemiecka Republika Demokratyczna. Bez kapitalistycznych monopolii, bez junkiersko obszarnej własności rolnej, w duchu pokoju i socjalizmu. Właśnie taką szansę historyczną stwarza Niemiecka Republika Demokratyczna. I to trzeba sobie uźmy słońc.

LEKTOR

KRZYŻÓWKA NR 4



POZIOMO: 1. zagłada, masowe wyniszczenie, 8. krzak, 9. droga bita, 12. imię żeńskie, 13. papieskie nakrycie głowy, 14. ma płaskie góry i suche rzeki, 17. większa uczta, 18. przewodnictwo, opieka, 19. styl pływacki, 20. zielony składnik sałatki, 21. zajęcie samiec, 22. niedola, 24. kańczug, bat, 25. księga na zbiory, 27. boiska tenisowe, 29. dział matematyki.

losujemy 3 bony książkowe po 50 zł. Przy adresie prosimy dopisać: Krzyżówka nr 4.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 3

POZIOMO: karbid, oberek, aloes, salto, obcas, melba, anabaza, Niagara, latania, pasjans, kadra, nadal, Orion, osada, Bałtyk, lukier.

PIONOWO: ikra, zbroja, oda, kropła, los, perora, skra, szablon, skansen, makak, Anapa, bod, naloty, odwaga, stonka, arba, odra, Oka, ale.

Bony książkowe po 50 zł wylosowali:

1. Edmund Hetmaniak, Poznań, 34, ul. Biedrzyckiego 18 m 2.

2. Marian Lewandowicz Czerwonak, pow. Poznań, ul. Gdynska 32.

3. Elżbieta Przybylska Poznań, ul. Przybyszewskiego 20 m 44.

Nagrody wysyłamy pocztą.